Nr. 211. Kraków, niedziela 4 sierpnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 16 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za taksę 3 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić prenumeratę!

Szan. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych upraszamy o bezzwłoczne odnowienie przedpłaty, której warunki podajemy na czele numeru. Tylko w ten sposób uniknąć będzie można przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika.

Prenumeratę należy uiszczać **z góry.**

Kto do 5 sierpnia nie nadeszle zaległej prenumeraty, temu przesyłkę dziennika wstrzymamy.

Równocześnie zwraca się uwagę Szanow. Prenumeratorów miejscowych, **aby przy uiszczaniu prenumeraty żądali koniecznie kwitów** prenumeracyjnych, w przeciwnym razie zapłata będzie nieważną i nie zostanie uwzględnioną.

Tak samo na wszelkie **datki** należy koniecznie żądać od inkasentów **kwitów.**

Administracya „Naprzodu".

Z dnia.

Kraków, 3 sierpnia.

Galicyjska filantropia.

Czytamy w „Gazecie lwowskiej" z dnia 3 sierpnia br. następującą wiadomość:

Tępienie żebractwa w Krakowie. Policya krakowska aresztowała w ciągu ubiegłego tygodnia 65 żebraków i żebraczek, których oddano w ręce władz sądowych. Po odbyciu kary, żebracy odstawiani bywają do aresztów miejskich, skąd nieprzynależni do gminy, odstawiani zostają przez organa biura szupasowego do miejsc przynależności. Należących do gminy a niezdolnych do pracy biuro ubogich magistratu umieszcza w domu kalek w ogrodzie angielskim, dla zdrowych zaś stara się o zarobek. W razie uchylania się od pracy, niepoprawnych oddaje magistrat krakowski do ponownego ukarania za włóczęgostwo i wstręt do pracy.

Wobec tych zarządzeń Kraków został oczyszczony od kalek, które przedstawiały nieraz wstrętny widok; pozostali tylko symulanci.

Nieprawdaż, czytelniku, do „chrześcijańskiego" narodu należący, że styl ten, używany o nieszczęśliwych nędzarzach i kalekach, przypomina mocno opisy np. o tępieniu węży, jaszczurek, wściekłych psów, lub szczurów domowych...

Tak „katolicka" gmina „oczyszcza" za pomocą obrzydliwych nór w angielskim ogrodzie, aresztów miejskich i szupasa miasto z biedaków, jak się kanały ze szczurów pigułkami z tłuczonem szkłem oczyszcza!

O tych „wstrętnych" 65 nędzarzach, złowionych w jednej „obławie" (coś jak na wilki!) w zaułkach nędzy krakowskiej, należy dodać, że dwudziestu kilku było wśród nich suchotników, trzy czwarte z nich stanowili starcy, wpośród których znajdowała się dziewięćdziesięciokilkoletnia staruszka... Na przebycie jednej krótkiej ulicy Kanoniczej, tj. przestrzeni 100 metrów między policyjnym a sądowym aresztem, potrzebowała trzech kwadransów, ta „wstrętna" biedna staruszka.

A krakowskie dewotki zbierają tymczasem składki na dzieci murzyńskie, a pobożne organa prasy krakowskiej mają pełne usta o mądrych rządach stańczyków w kraju i gminie! A pioruny sypią się na bezbożnych, beznarodowych socyalistów za to, że buntują spokojnych i szczęśliwych robotników.

„Buntują"! — Jak gdyby w sercu myślącego robotnika ten straszny los biednego, niechronionego zwierzęcia ludzkiego, wyłapywanego na starość

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!"

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI.

Nieprawego łoża.

NOWELA.

Siedzieli od dwóch godzin wszyscy czworo, obaj bracia zmarłego z żonami, tak jak wrócili z pogrzebu, kobiety w kapeluszach na głowie, mężczyźni z kapeluszami w ręku, wszyscy czarno odziani, w czarnych, żałobnych rękawiczkach, skwaszeni i źli, a ksiądz, szwagier nieboszczyka, chodząc i rezonując, obracał przed nimi wszystkie kwiaty swej kapłańskiej wymowy i giestykulacyi na cel niecki, aczkolwiek godziwy.

Nie odpowiadali mu, chyba w ostateczności, nie patrzyli na niego, wściekli, że dali mu się tu zwabić. Bo to była pułapka. Gdyby byli wiedzieli, co ich czeka, nie byliby przyszli. Gdzieindziej rodzina schodzi się, aby się dzielić majątkiem, albo przynajmniej pamiątkami po zmarłym krewnym, to jeszcze ma sens — ale tu, tu trzeba się było dzielić ciężarami. Śliczna historya. Jakby nie mieli własnych.

Ksiądz łagodnie, z cierpliwością kwestarza, żebrzącego dla biednych, przekładał im obowiązek zajęcia się sierotami po zmarłym bracie wdowcu, które teraz nie miały już na świecie nikogo.

— Wy pani Karolowa wzięlibyście jednego, wy Antosiowa drugiego — taki mały chłoptaś dużo miejsca w domu nie zabierze...

Aha!... „mały"!... „nie zabierze"!... Mali z czasem wyrastają na dużych.

— My mamy z własnemi bębnami dosyć!

— Co dopiero my!.. U was dwoje — u nas czworo!...

— Ten sklepik, co się tam ma...

— Ta zadłużona chałupa...

— No, moi drodzy, przyznacie jednak, że ktoś się dziatwą nieboszczyka zająć musi. Nie zostawimy przecie drobiazgu na ulicy, ani nie oddamy do podrzutków...

Stanęło wreszcie po długich targach na tem, że się tymi dwoma chłopcami podzielą. Poddali się tej konieczności z przymusem, jak ciężkiej karze losu za winy niepopełnione, „aby na nas psów nie wieszano" — ale robili przytem takie miny, jakby spełniali czyn poświęcenia, godzien historyi.

Jeden myślał: „Jak chłopak podrośnie, oddam do terminu. Drugi pocieszał się: „Napiszę w fasyi, że chowam sierotę, zniżą mi podatek."

Poczęli wstawać, uważając radę familijną za skończoną, skoro już dzieci zostały „rozebrane", a co ważniejsza, długi zmarłego pokryte policą asekn-

„obławami“ policyjnemi, nie był jednym wielkim krzykiem zgrozy i strachu przed tem, co jego samego czeka, czekać musi niejednokrotnie.

Po co „buntować“ jeszcze, skoro jedyną odpowiedzią i nagrodą społeczną dla robotnika po całożyciowej pracy, dla nieszczęśliwego kaleki, dla starca osłabionego, jest areszt, nora dziadowskiego domu przytułku, lub szupas?!

Czy tego robotnik nie wie?

W świetle takich głosów urzędowej gazety, w świetle takich czynów „dobroczynności“ gminnej, czy społecznej, padają w proch frazesy tych górnych, sytych „dziesięciu tysięcy“ o kulturze, o cywilizacyi, o moralności. Tam, gdzie się poluje na współbliźnich, — starych, suchotniczych, okaleczałych współbliźnich, jakby na dzikie, szkodliwe, „wstrętne“ zwierzęta; tam, gdzie się połowem „obławy“ niejako chwali w urzędowem piśmie, tam niedaleko chyba odbiegliśmy od tych australskich dzikunów, którzy chorych i starców, nie mogących nadążyć w podróży, zostawiają na żer szakalom i sępom, jeżeli ich sami nie spożyją w dowód litości...

Na pracę galicyjskiego nędzarza ostrzą zęby kapitaliści całej środkowej Europy i otwierają przed nim granice najbardziej wrogie narodowi rządy, a w domu tylko głód, nędza i choroby.

A ci, co w swym głupim i ograniczonym egoizmie kastowym uważają się u nas za „urodzonych“ przywódców, nie widzą i nie chcą widzieć tej rabunkowej, nierozumnej gospodarki, nieochraniającej nawet tego mięsa roboczego, które stanowi jedyną siłę, większą, ba — jedyną poważną podstawę narodowej egzystencyi.

Ta notatka „Gazety lwowskiej“ powinna pozostać kulturalnym pomnikiem dla zrozumienia dzisiejszego stanu cywilizacyi w Galicyi; kiedyś badacz społecznych dziejów naszych odnajdzie w niej wszystko, co dzisiejszy układ społeczny u nas cechuje, więc tępą obłudę u góry, bezsilną rozpacz i nędzę u dołu.

Olbrzymi strejk
w amerykańskich fabrykach stali.

Obecnie toczy się w Ameryce tytaniczna walka między dwiema potęgami: organizacyą robotników metalurgicznych, a trustem stalowym, na którego czele stoi znany mocarz przemysłowy, miliarder Morgan*).

75 tysięcy robotników strejkuje od paru tygodni. Oczy całego świata zwrócone są na te bohaterskie zapasy. Robotnicy walczą tu nie o jakiś interes jednodniowy, lecz w obronie swej organizacyi i dlatego strejk ten ma zasadnicze znaczenie na przyszłość.

Mianowicie przed 9 laty, po pamiętnym krwawym strejku w Homested, który skończył się przegraną robotników, robotnicy trzech ogromnych zakładów, należących wówczas do słynnego wyzyskiwacza Carnegie'go, a obecnie do trustu stalowego, zostali napowrót przyjęci do pracy pod warunkiem, że zobowiążą się nie należeć do żadnego stowarzyszenia zawodowego (unii).

Tego roku, gdy zarząd „Zjednoczonego stowarzyszenia robotników żelaza, stali i blachy“ rozpoczął pertraktacye z trustem stalowym co do uregulowania płac na najbliższą przyszłość, podniósł także żądanie, aby trust pozwolił także tym robotnikom, którzy obecnie do stowarzyszenia zawodowego nie należą, wpisać się do tegoż.

Na to żądanie trust absolutnie zgodzić się nie chciał, chociaż do wszystkich innych żądań gotów był przychylić się. Odmowne swe stanowisko pozorował trust tem, że nie może pozwolić na to, by robotnicy „wbrew swej woli“ byli „zmuszani“ do wstępowania do organizacyi. Na wszelkie argumenty przedstawicieli organizacyi robotniczej brzmiała odpowiedź Morgana: „jesteśmy gotowi do walki.“ Tak więc rozpoczęła się walka.

Liczba robotników w owych trzech zakładach fabrycznych, o które szło w tej sprawie, wynosi 75 tysięcy. Szło więc o to, czy tylko oni mają zastrejkować, czy też strejk ma być generalny. Przeważyło jednak zdanie, że lepiej będzie, jeżeli 75 tysięcy ludzi będzie strejkowało, a 150 tysięcy będzie pracowało i wspomagało materyalnie strejkujących towarzyszów.

Zaraz od samego początku wziął strejk bardzo pomyślny obrót. Mianowicie ku zdumieniu trustu okazało się, że robotnicy, nie należący do unii, stanęli z całym zapałem do strejku i odrazu utworzyli loże, czyli sekcye stowarzyszenia zawodowego. Okazało się więc całe kłamstwo, zawarte w frazesie o wrzekomem „zmuszaniu“ robotników, aby należeli do uni[illegible]. Wszystkich robotników trustu ożyw[illegible] szlachetna, buntownicza chęć zmierz[illegible] nia swych sił z siłami trustu i [illegible] walczenia sobie prawa organiza[illegible].

Kierownikiem strejku jest p[illegible] stowarzyszenia zawodowego Sha[illegible]

*) Trust jestto związek fabrykantów danej gałęzi przemysłu, prowadzący we wspólnym zarządzie produkcyę we wszystkich ich fabrykach i sprzedaż produktów tych fabryk, ustanawiający jednolite ceny tych towarów, płace robotników itd.

---

racyjną. Zwrócili się ku drzwiom, nie spojrzawszy nawet na dzieci, które bawiły się poza uchylonemi drzwiami drugiego pokoju, nie wiedząc wcale, że tutaj rozstrzygają się ich losy. Napatrzą się im jeszcze do zbytku.

— Czekajcie-no — zatrzymał ich ksiądz. — A dziewczynka?...

— Jaka dziewczynka?!

— No ta... najmłodsza...

I wskazał na bielącą się poza progiem kołyskę, w której bawiło się własną nóżką, pakując ją sobie do bezzębnej buzi z gibkością „człowieka-węża“, kilkomiesięczne bobo, tłusty, różowy, wesoły projekt przyszłego człowieka.

Słowa księdza wywarły piorunujące wrażenie. Przez chwilę bracia i ich żony patrzyli na siebie i na niego, jakby osłupiali. Potem jeden z nich rzekł poważnie:

— Żartujecie, księże szwagrze. Przecież to dziecko nic nas obchodzić nie może.

— Dziecko brata?...

— Dziecko służącej! — odparł tamten z naciskiem, czyniąc wielkie wrażenie takiem postawieniem drażliwej i przemilczanej dotąd kwestyi.

Ale ksiądz się zapalił. Cóż z tego, że służącej — ojcem dziewczynki był ich brat, jego krew, ich krew płynie w żyłach malutkiej, należy ona do rodziny *de facto*, choć nie *de nomine*, należy się nią zająć bez względu na to, kto jest jej matką, jak, kiedy i dlaczego na świat przyszła, należy przez ludzkość.

— To są liberalne fanaberye! i bardzo doprawdy smutno, że ksiądz...

— Ależ bójcie się Boga! cóż więc z biedactwem zrobić?...

— Zostawić je matce. Da jej się tam coś..

— Odczepnego, aby znikła z oczu. A czy nie wiecie, jak się takie historye najczęściej kończą? Do czego matki takie popycha nędza, rozpacz i złość ludzka?...

Ksiądz, jako zawodowy rozkruszacz sumień, zapłonął żądzą zwycięstwa. A przytem rozrzewniała go płeć dziecka. Był czułym nadzwyczaj dla dziewczynek. Nawet dla nowonarodzo[illegible] bo i te przecież, dorósłszy, będą [illegible] dyś jednym z najpiękniejszych [illegible] milszych owoców w rajskim ogr[illegible] doczesności.

Podszedł do kołyski

— Patrzcie tylko na to maleń[illegible] jakie to ładne, spokojne, zdrowe... mielibyście serce dać temu zmarnie[illegible] Pani Karolowa! i wy pani Anto[illegible] wa!... Bo to z mężczyznami o tem [illegible] warto... nie zrozumią... Matki! [illegible] myślcie, gdybyście wy, Boże nie[illegible] zostawiły na świecie taką sierot[illegible] Czyliż to wolno odtrącać?... Pisklę [illegible] przecie przytula, jak z gniazda [illegible] padnie... Toć Chrystus Pan wszys[illegible] do siebie przygarniał, nie pyta[illegible] które jest prawe, a które nie... [illegible] radźcie się tylko waszych serc... [illegible] cie to synaczek śp. Mieczysława, [illegible] ta mężów waszych...

Słowa trochę, trochę suknia, a [illegible] chę i to bobo, uśmiechające się sło[illegible] cznie, bez cienia troski w chwili, [illegible] dy targowano się o to, czy jego [illegible] legalne istnienie, przemycone na ś[illegible]

który wprawdzie od niedawna zajmuje to stanowisko i którego zdolności nie zostały jeszcze wypróbowane w wielkiej walce, który jednak cieszy się ogromną popularnością wśród robotników metalurgicznych.

Shaffer był dawniej duchownym, pastorem w pewnym kościele metodystów i bardzo wymownym kaznodzieją. Zmienny los zmusił go jednak do opuszczenia ambony i poszukania zarobku w fabryce stali, co w życiu amerykańskiem, pełnem najniemożliwszych niespodzianek, nie było żadną nadzwyczajną rzeczą. Na zgromadzeniach stowarzyszenia zawodowego dał się Schaffer wkrótce poznać jako dobry mówca i walne zgromadzenie, odbyte w Detroit w maju r. 1898, wybrało go prezesem stowarzyszenia, którą to godność dotąd piastuje.

Wskutek zaciętego i wrogiego robotnikom stanowiska trustu solidarność robotników tem bardziej się utrwaliła, co nawet kapitalistyczne gazety stwierdzają.

Shaffer wydał do robotników, zatrudnionych w fabrykach trustu, proklamacyę, wyjaśniającą znaczenie tej walki. Odezwa ta wywołała ogromny zapał.

Wedle kompetentnych obliczeń traci trust w trzech zakładach, objętych strejkiem, wskutek strejku dziennie 210.000 dolarów, a robotnicy 176.000 dolarów. Amerykańska kompania dla wyrobu płyt cynowych, która dotąd produkowała po 23.000 skrzyń pełnych płyt cynowych, traci skutkiem strejku 90.000 dolarów. Amerykańska kompania dla wyrobu płyt stalowych, która dotąd produkowała po 1.000 tonn płyt stalowych dziennie, produkuje obecnie tylko 300 tonn na dzień i traci skutkiem tego dziennie 50.000 dolarów. Skutkiem strejku fabryki nie należące do trustu są zasypane zamówieniami.

Szanse strejku są bardzo dobre. „Federacya pracy“, do której stowarzyszenie robotników stali należy, opodatkowała swoich członków na rzecz strejkujących datkiem 25 centimów tygodniowo, co daje sumę 200.000 dolarów na tydzień. W chwili rozpoczęcia strejku kasa stowarzyszenia zawodowego robotników stalowych wynosiła ćwierć miliona dolarów. Jeżeli się do tego doda, że strejkujący przez długi czas przedtem dobrze zarabiali i każdy z nich ma jakieś własne zapasy i kredyt, to spodziewać się należy, że nędza nie złamie strejku, tem bardziej, że trust nie może przeciągać długo strejku, bo ma zakontraktowane wielkie dostawy i musiałby płacić ogromne kary, gdyby ich terminu nie dotrzymał. Nadto akcye trustu spadają gwałtownie na giełdzie wskutek strejku, mimo, że trust znaczne sumy przeznaczył, aby każdą swą akcyę, zaofiarowaną na giełdzie na sprzedaż, bezzwłocznie kupić i w ten sposób zapobiedz zniżce kursu.

Jak widzimy, walka prowadzona jest z obu stron z ogromną energią. Robotnicy nie odstępują ani na jotę od swego głównego żądania i jest nadzieja, że trust będzie się musiał poddać.

LISTY Z KRAJU.

Nowy Sącz, 2 sierpnia.

Jeszcze o nadużyciach przy budowie koszar. — Gospodarka klerykałów w radzie miejskiej. — Lipiński a Barbacki. — Burza. — Uniwersytet ludowy.

W wykonaniu znanej już uchwały walnego zgromadzenia, wniósł wydział stowarzyszenia właścicieli realności podanie do namiestnictwa o rozwiązanie nowosądeckiej rady gminnej, a równocześnie doniesienie do prokuratoryi o wdrożenie śledztwa, przyczem podniesiono jeszcze następujące dalsze szczegóły: 1) że p. Peroś rozmyślnie porobił różnicę w przedmiarach; 2) że p. Peroś, budujący koszary Nr. II., wbrew planom używa zaprawy zwykłej wapiennej, zamiast hydraulicznej, dźwigarów cieńszych, zamiast odpowiednich grubych itd.; 3) że o tych nieprawidłowościach, delegowany z grona rady do komisyi dozorującej, p. Jenkner, doniósł burmistrzowi dr. Barbackiemu, ale ten nic nie uczynił, by temu zapobiedz; 4) że ten członek komisyi, który jako właściciel wielu przedsiębiorstw nie może wiele czasu poświęcić dozorowi, ma za sprawowanie tej godności pobierać 200 koron miesięcznie, tudzież, że członkowie komisyi nadzorczej budowy koszar, są równocześnie dostawcami materyałów do tej budowy.

Pobożne rządy Barbackich i Góralików wywołują niezadowolenie i reakcyę w całem mieście. Przyszedłszy do władzy po Lipińskim, który po sobie zostawił również nie bardzo zaszczytne wspomnienie, klika klerykalna gospodarką swą nie tylko nie przyniosła miastu żadnych korzyści, ale nadto naraziła gminę na rozmaite ciężary, a wreszcie na publiczny skandal z budową koszar.

Zamiast przeprowadzić pożyteczne dla gminy roboty inwestycyjne, tutejsza rada miejska wyrzuca wprost pieniądze. Tak n. p. wybudowano przy nierentującej się zupełnie rzeźni, lodownię zupełnie złą i wydano na nią około 8000 złr.; wybudowano dalej nad Dunajcem, willę nikomu niepotrzebną, która kosztowała 6.000 złr. itd. Zewnętrzny zaś wygląd miasta, chodniki, drogi są najsmutniejszem świadectwem dla klerykalnej kliki, rządzącej w radzie miejskiej.

O charakterze Barbackiego świadczy najlepiej fakt, iż pewnej biednej wdowie po dyetaryuszu sądowym, który przez 30 lat pracował w sądzie, odmówił bez powodu wystawienia świadectwa moralności, potrzebnego jej do uzyskania zapomogi, dlatego, iż zmarły nie należał do kliki klerykalnej.

Wobec powszechnego rozgoryczenia przeciwko obecnej radzie miejskiej, b. burmistrz Lipiński dostaje znowu apetytu na różne godności miejskie. P. Lipiński będzie musiał jednak zadowolnić się tylko marzeniami, gdyż zanadto on znanym jest tutejszemu obywatelstwu, by miano go ponownie wybrać burmistrzem. Rządy Lipińskiego bowiem niczem się nie różniły od obecnych rządów Barbackiego. Wystarczy przypomnieć tylko przeprowadzone pod egidą Lipińskiego osławione wybory do parlamentu, przy których zapomocą gwałtów i sztuczek przeforsowano kandydaturę Dunajewskiego. Wystarczy dalej na „pochwałę“ Lipińskiego, przypomnieć budowę ratusza, który miał kosztować 80.000 złr., a kosztował w istocie 150.000 złr., i jest wprost nie do użytku.

To też rządy Lipińskiego wywołały w mieście takie same rozgoryczenie, jak obecna gospodarka Barbackiego. „Wart Pac pałaca“...

Po dokuczliwych upałach szalała tu onegdaj straszna burza z ulewą i piorunami. Była ona jednak prawdziwem dobrodziejstwem dla miasta, pokrytego grubą warstwą kurzu, unoszącego się wiecznie z zupełnie zaniedbanych ulic.

---

wbrew formom, etykiecie i moralności, zasługuje na opiekę porządnych ludzi, — zachwiały egoizmami, zatrwożonymi o swoją marną, śmieszną sławę na przestrzeni czterech ulic i o swą kieszeń. Widok tego małego, delikatnego ciałka i tej pogodnej bezradności dziecięcej działał szczególniej na kobiety. Żadna nie miała w tej chwili w siebie w domu takiego maleństwa, ślicznego jak kwiat, rozkosznego jak aniołek. Ale tego aniołka trzeba okryć, trzeba mu dać jeść, otoczyć go staraniem, poświęcić mu część swoich pieniędzy, swego czasu, spokoju, wygód i przyjemności.

— Pani Karolowa!... Pani Antowa!...

— Cóż ja mogę!... Niech mąż...

— Ja także sama nie decyduję...

— A więc panowie bracia!... Byliżście bez serca?...

Mężczyźni milczeli. Czekali jeden na drugiego, jak na niezręczność partnera w grze, któremu się pierwej wymknie słowo nieopatrznej gotowości. Ksiądz przenosił z jednego na drugiego serdecznie zachęcające spojrzenie, którem usiłował w nich przelać dobroć swoją.

Nagle jednemu z braci przyszła myśl genialna:

— Niech ksiądz się zobowiąże dawać miesięcznie na dziecko, to je wezmę... — wyrzekł.

Drugi pospieszył:

— Pod tym warunkiem i ja się dziewczynką zająć mogę...

Ksiądz odskoczył, utracając nagle cały dar wymowy, całą ambicyę skruszania sumień, całą swą słabość dla dziewczynek.

— Ja?... Skądże ja?!... Ja w żaden sposób nie mogę... Księży i tak obmawiają... Jeszczeby kiedyś powiedziano, że to moje... A na co mi tego?!...

W niedzielę dnia 4 bm. wieczorem odbyć się tu ma w sali „Sokoła“ wykład inż. Libańskiego ze Lwowa na temat: „Cuda techniki w XIX stuleciu“.

Stosunki górników w Rosyi.

Od jednego z górników, który, wydalony w zeszłym roku po strejku z pracy, wyjechał za robotą w głąb Rosyi, a obecnie stamtąd powrócił, otrzymujemy następujący opis tamtejszych stosunków. W gubernii Jekaterynosławskiej znajdują się olbrzymie pokłady węgla, będące własnością niejakiego Juso, kuma i krewnego kilku ministrów, którzy mają z nim cichą spółkę Ogółem znajduje się tu około 40 szybów, w których pracuje okrągło 15.000 ludzi. Cyfra ta jednak jest tylko przypuszczalna i bardzo niedokładna, bo urzędowych dat niema, o ile zaś byłyby, to z pewnością zupełnie nieprawdziwe. Nie wszystkie jednak szyby znajdują się w posiadaniu owego Juso. Owszem, większą część odprzedał on lub wydzierżawił kompaniom angielskiej i francuskiej, sobie zatrzymując tylko najobfitsze i najlepiej urządzone, położone w miejscowości Kwietka, niedaleko miasteczka Jusowo.

Czwartą przeszło część górników w całem zagłębiu stanowią Polacy i Białorusini, których tu uważają za Polaków, zwłaszcza o ile są katolikami, bo Polak i katolik to u Moskali jedno. Resztę stanowią „kacapy“ (prawosławni armeńczycy), dońcy, czerkiesy i tatarzy. Panuje tu wszechwładnie system akordowy. Zarobki same są średnie, lecz rzadko się zdarzy, aby ktoś uciekł stąd w całych butach i kabacie. Dzieje się to z następujących przyczyn.

Przedewszystkiem przedsiębiorstwo kopalniane nie zajmuje się samo eksploatacyą węgla, lecz wydobywanie węgla powierza tak zwanym „arszejszczykom“, czyli akordantom. Arszejszczyk, dostawszy robotę w akord, najmuje na własną rękę robotników, którym płaci dniówkę, lub znowu na akord. Robotnicy dołowi, zwani „szachciarami“, kłócą się między sobą; żaden nie chce wykonywać pewnej jednej pracy, a każdy chce być zaraz „kopaczem“. W ten sposób dzieje się, że podział pracy jest niedostateczny, a najgorzej, że niema komu wozić ani sankować. (Zamiast taczek używają tu sanek, a robotnik, który sankuje, nazywa się „sankarzem“). Tym sposobem robotnicy sami obniżają sobie zarobek, który wynosi od 80 kopiejek do 1 rubla 80 kop. dziennie. Przedsiębiorstwo samo trzyma bardzo małą ilość robotników, przeważnie tylko dozorców i rzemieślników, arszejszczyk zaś, jak mu się robota skończy, natychmiast wydala wszystkich robotników bez wypowiedzenia. Wskutek tego chodzi tu zawsze wielka moc ludu bez pracy i górnik co chwila na innym robi szybie, co raz u innego akordanta.

Przedsiębiorstwo utrzymuje własny ogromny konsum, w którym każdy górnik musi kupować na książkę. W konsumie towar jest najgorszy, często zepsuty, zgniły lub stoczony przez robaki, a ceny niemożliwie wysokie.

Obchodzenie się z robotnikami jest jak najgorsze. Najbardziej po ludzku zachowuje się jeszcze arszejszczyk, z obawy, aby górnicy nie zmówili się przeciwko niemu i nie przysypali go na dole kamieniami, lub nie strącili w przepaść (co się czasem zdarza), lub nie zbojkotowali go. Inżynierowie i dozorcy kopalniani są w połowie Moskale, w połowie zaś Polacy; Francuzów, a zwłaszcza Niemców prawie nie ma. W Kwietce głównym dyrektorem jest nadinżynier Polak, ale ten jest gorszy od „kacapa“.

W każdej kolonii znajduje się cerkiew prawosławna i pop przy niej. W Jusowie jest także kaplica katolicka na 150 osób, w której czasami odprawia nabożeństwo ksiądz katolicki, Moskal, z sąsiedniej parafii, mówiący po mochłacku. Był dawniej ksiądz polski, ale go wykurzyli. Ten Moskal przyjedzie tylko wtedy, jeżeli mu z góry zapłacą górnicy 25 rubli za mszę. Oprócz tego podczas nabożeństwa zbiera się dla niego na ofiarę, a ponieważ przemyślny księżyna zjeżdża zawsze po wypłacie, więc bywa to dla niego prawdziwe żniwo.

Nakoniec warto dodać, że górnik, od którego mamy ten odpis, pojechał tam za namową agenta emigracyjnego, niejakiego Nawrockiego, byłego ck. starosty w Galicyi i posła.

Z TEATRU.

„Halka“ S. Moniuszki. — „Rigoletto“ G. Verdi'ego.

Podstawą dobrej opery jest bezwarunkowo w pierwszej linii zgrana ze sobą orkiestra i czysto, w pełnem brzmieniu śpiewające chóry. Pod tym względem przyznać trzeba, że p. Pawlikowski znakomicie wywiązał się z zadania, albowiem oba te główne czynniki przedstawił nam w nader poprawnej formie, a choć od czasu do czasu zdarzały się jakie mankamenty, to jednak większość wykonanych przedstawień zasługuje na prawdziwe uznanie. Inna rzecz jest ze solistami. Wykształcić sobie solistów i doprowadzić, aby takowi byli ze sobą zgrani i zespiewani — jest w jednym roku wprost niemożliwe, albowiem po większej części dyrekcya zmuszoną jest angażować siły młode, początkujące, nie obyte ze sceną, a więc by te najróżnorodniejsze żywioły oszlifować i nałożycie wyrobić, potrzeba na to lat parę; w pierwszym więc roku trzeba było nie które z trudniejszych ról powierzać za drogie pieniądze sprowadzanym gościom, aby całość wyszła gładko i z pewnem artystycznem zaokrągleniem.

Od czasów Dobrskiego partyę Jontka w Halce — podobno jeden tylko p. Myszuga dobrze i w myśl kompozytora wykonuje. Dobrskiego nie słyszałem, a co do p. Myszugi, to przyznać mu trzeba, że pomimo bardzo już zmęczonego głosu, śpiewa Jontka koncertowo — nic więc dziwnego, że po p. Myszudze Jontek p. Floryańskiego wyszedł słabo i bezbarwnie.

Pan Floryański traktuje Jontka zbyt po rycersku, co zupełnie nie nadaje się do charakteru rozkochanego i skłonnego do marzycielstwa górala. Ani na jedną chwilę tkliwa nuta nie zabrzmiała, ciągle forte i forte — cieniowania nawet w najliryczniejszych miejscach, jak na przykład w aryi „Szumią jodły“, nie mogliśmy się dosłyszeć. W grze, gdyby nie zbytnie rzucanie się, byłby p. Floryański wcale niezłym. Jednem słowem Jontek w interpretacyi p. Floryańskiego stoi o całe niebo niżej, aniżeli Canio w „Pajacach“, lub Eleazar w „Żydówce“.

Panna Strassern nie była idealną Halką, ani wyglądem, ani głosowo, ani też pod względem gry nie zadowolniła nas zupełnie; wyglądała bowiem biedna góralka za elegancko, a w pierwszych trzech aktach stanowczo była za dramatyczna i robiła wrażenie raczej kłócącej się kochanki o alimenta, aniżeli zbolałej, a przytem pełnej poezyi wiejskiej dziewczyny. Co zaś do głosu, to jak już w poprzednich sprawozdaniach zaznaczyliśmy, zadowolnić może tylko górą, albowiem średnica i dół albo wcale nie brzmi, albo też fałszywie.

Janusz znalazł w osobie p. Szymańskiego dzielnego reprezentanta; pan Jeromin, jako stolnik, śpiewał dobrze, ale grał bez temperamentu i zacięcia staropolskiego.

Trochę niedbale odśpiewała, a raczej nuciła Zofię pani Ruszkowska. Jeszcze raz zwracamy uwagę tej artystce, aby była więcej staranną, tak pod względem gry jak i śpiewu, bo w manierę bardzo łatwo popaść, ale bardzo trudno nabyte błędy wykorzenić.

Gdyby p. Tarnawski był w większej zgodzie z rytmem, byłby bardzo poprawnym Dziembą.

Orkiestrze i chórom, jak również p. Spetrino, należą się słowa zupełnego uznania.

Na benefis chóru dano „Rigoletto“ Verdi'ego, no i naturalnie publiczność niedopisała, tak, że śpiewano prawie przed pustą widownią. Doprawdy należało się ze strony publiczności więcej trochę poparcia dla ludzi przeciążonych pracą mozolną i wyczerpującą, którzy bądź co bądź przyczynili się tak bardzo do uprzyjemnienia wielu chwil podczas swej gościny w Krakowie. Być może, że „Rigoletto“ zanadto u nas już ośpiewane, ale tym razem powinien cel posłużyć za magnes przyciągający, a nie jakość opery. Chóry wykonały oba swe popisowe numery z wielką precyzyą, ensemble zaś, a szczególniej kwartet w trzecim akcie, były wystudyowane dokładnie, brzmiały pełno i nieskazitelnie czysto. Z partyj solowych na pierwszy plan wysunął się p. Szymański, w pod każdym względem nadwyraz trudnej partyi — Rigoletta.

Pan Szymański z wielką miarą artystyczną używa swego pięknego organu i moduluje nim stosownie do danej sytuacyi; gra zaś była pełna prawdy i zdradzała, że artysta to pełen zapału i inteligencyi. Z przyjemnością wyrażamy młodemu śpiewakowi nasze uznanie, życząc mu, aby w pracy nie ustawał, a z pewnością z czasem może się stać naszą chlubą.

W roli nieszczęśliwej Gildy miała p. Marek wcale szczęśliwy wieczór. Partya Gildy bardzo jest wysoko położona, a ponieważ p. Marek najlepiej się obraca w górnych pozycyach i tam dopiero głos jej

nabiera blasku i brzmienia, temu zatem przypisać należy, że Gildą zrobiła większe wrażenie, aniżeli partyami dotychczas wykonanemi. Staccata w aryi brzmiały nieźle, tryl zaś nieczysto i bardzo nierówno. Jako książe był p. Drzewiecki wcale poprawny, o ile nie raziła wadliwa impostacya głosu. Radzilibyśmy, i to bardzo, młodemu artyście, aby na seryo pomyślał o wyszkoleniu swego głosu, szczególniej tonów średnich, byłaby bowiem wielka szkoda, aby tak piękny materyał poszedł na marne, a w tem stadyum, w jakiem obecnie jest, musiało by i to bardzo prędko przyjść do tego. Sparafucila ładnie odśpiewał p. Jeromin; w mniejszych partyach udatnie wywiązali się panowie: Paszkowski (hrabia Monterone), Jaroński (Borssa), Kiczman (hrabia Ceprano) i Ludwig (Marullo).

Kapelmistrz Spetrino z temperamentem kierował przedstawieniem i pod jego też wodzą orkiestra znakomicie się sprawiała.

Poprawne wykonanie całej opery psuła panna Schuppówna, która ani głosem, ani zachowaniem się swojem na scenie nie przystaje do ensemblu operowego, albowiem to, co w operetce jest cenione i zwie się temperamentem i dobrą grą — w operze razi i obraża poczucie estetyczne. *K...a.*

Przegląd społeczny.

Z lwowskiej organizacyi robotników metalurgicznych. Poufne zgromadzenie robotników metalurgicznych, tj. ślusarzy, blacharzy, kowali itd., odbyło się we Lwowie w niedzielę dnia 28 lipca br. w sali stowarzyszenia „Gwiazda“ z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie z kongresu. 2. Organizacya zawodowa. 3. Brak pracy i ubezpieczenie na starość.

Sprawozdanie z kongresu zdawał tow. Bukowski, wzywając zgromadzonych, aby uchwały kongresu wypełniali, a w szczególności opłacali podatek partyjny i popierali „Naprzód“.

Tow. Nacher omawiał cele i korzyści organizacyi zawodowej, popierając swe wywody datami i wzywając do jak najliczniejszego przystępowania do związku.

Następnie tow. Szminda omówił lekkomyślną i protekcyjną gospodarkę rady miejskiej, co do robót dawanych ślusarzom miejscowym. Lwowscy radcy miejscy, będąc akcyonaryuszami firmy sanockiej, faworyzują wyżej wymienioną firmę przy ofertach, nie troszcząc się wcale o firmy lwowskie. W dalszym ciągu omówił tow. Szminda wyzysk uprawiany przez przedsiębiorców wodociągowych, którzy używają za monterów murarzy, cieśli, lub robotników dziennych.

Uchwalono w tej sprawie odpowiednią rezolucyę.

Przechodząc do punktu: Ubezpieczenie na starość, tow. Szminda omówił akcyę robotników, celem urzeczywistnienia tego postulatu, następnie odczytał znaną już rezolucyę, którą zgromadzeni z entuzyazmem uchwalili.

Po przemówieniach tow. Słowika, Löwa, Leszczyńskiego i innych, przewodniczący tow. Friss zamknął zgromadzenie.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 4 sierpnia. 1714. Pokój w Rastacie. — 1871. Pierwszy wybór do parlamentu Rzeszy w Niemczech. — 1894. Demonstracye uliczne za ślubami cywilnymi w Budapeszcie. — 1900. Wojska sprzymierzone wyruszają z Pekinu ku Tientsinowi.

Operetka lwowska w Krakowie. Dziś: „San-Toy“ czyli „Gwardya cesarska“, chińska operetka w 3 aktach, libretto Edwarda Morton, Greenbank i Ross; muzyka Sidneya Jones'a.

Teatr ludowy w Krakowie. Dziś, po południu: „Kiliński“. — Wieczorem: „Królowa Przedmieścia“, wodewil Krumłowskiego.

Z rozmyślań i doświadczeń p. Masłowskiego. W piątkowym numerze swego „Przeglądu“ wydrukował p. Masłowski króciutki poradnik wierszowany dla ludzi, pragnących w życiu publicznem pójść drogą fagasowstwa. W tym wypadku p. Masłowski, istotnie, zalecać się może jako wytrawny przewodnik.

Oto wierszyk:

Dobry człecze, pamiętaj, że nie mając blagi
Będziesz przez całe życie półgłodny, półnagi
Dobry człecze, pamiętaj, że, gdyś sztywny w [karku,
Nie utargujesz wiele na świata jarmarku...
Dobry człecze, pamiętaj — dla twojej przy- [szłości —
Że lepszy łut protekcyi, niż cetnar zdolności.

Oprócz tych wydrukowanych strof, posiadać ma p. Masłowski w swoim karnecie jeszcze następujące, które się jednak waha podobno wydrukować, gdyż z jednej strony jako gracz, który jeszcze nie spasował, nie chce zbytnio odsłaniać swoich kart, z drugiej strony nie chce swojej recepty zdradzić w całej rozciągłości przed ewentualnymi konkurentami.

Dalsze strofy brzmią:

Dobry człecze, pamiętaj — byłeś darwinistą —
Pluń na to! Bądź bigotem i wiernym służbistą
Gryź, kogo pan poszczuje; liż — co ci odsłoni,
Miej język niewybredny, twarz, co się nie płoni...
Dobry człecze, pamiętaj: niema takiej drogi,
Gdzie obok róż nie rosłyby ciernie, ni głogi,
Więc miej dla protektorów swych — czoło wy- [tarte,
A dla swych karcicieli — policzki niezdarte!

Z Tow. „Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza“ komunikują nam: Towarzystwo polskiej młodzieży „Unitas“ w Lipsku złożyło na cele „Uniwersytetu ludowego“ nadzwyczajny datek w wysokości 27 K 44 h.

Urzędowe sprostowanie. Do Szanownej Redakcyi czasopisma „Naprzód“ w Krakowie. Wskutek żądania c. i k. komendy korpusu we Lwowie nr. 11 z dnia 31 lipca 1901, Praes. nr. 723, wzywam po myśli § 19 nst. pras. — odnośnie do artykułów umieszczonych w nrze 203 czasopisma „Naprzód“ z dnia 27 lipca 1901 z napisem: „Wypadek na ćwiczeniach“ i w nrze 205 tegoż czasopisma z dnia 29 lipca 1901 z napisem: „Ofiary służby wojskowej“ — o zamieszczenie następującego sprostowania: Nie jest prawdą, aby Nuta Halpern recte Reiss, rezerwista 30 pułku piechoty, przed wyruszeniem na ćwiczenia dnia 25 lipca br. zgłaszał się jako chory, aby skarżył się na kłucie w piersiach i aby mimo to, przez odnośnego lekarza wojskowego uznany został za zdolnego do pełnienia służby. Przeciwnie, prawdą jest, że tenże Nuta Halpern, który do ostatnich czasów był zupełnie zdrowym, nie czuł się rano 25 lipca b. r. wcale chorym i że dopiero podczas całkiem zwykłych ćwiczeń na „błoniach“, odległych od miasta zaledwie kilka kilometrów, upadł nagle około 10 godziny przedpołudniem i mimo udzielonej mu natychmiastowej pomocy lekarskiej, umarł około 1 godziny w południe. Sekcya zwłok sądowo-lekarska stwierdziła jako przyczynę śmierci Halperna „udar słoneczny“. Kraków, dnia 2 sierpnia 1901. Za ck. prokuratora państwa: Dr K. Czyszczan.

Towarzystwo ratunkowe udzieliło w lipcu pomocy ogółem 339 razy, mianowicie w dzień 228, w nocy 111 razy. Z tego w nagłem zasłabnięciu 98 razy, na które między innymi przypada 4 zatruć pokarmami a 9 zatruć alkoholem. Zastraszającą jest wprost liczba wypadków chirurgicznych, wynosi ona bowiem 218. Na liczbę tę składają się prawie same niebezpieczne wypadki, zaszłe w sezonie budowlanym. Prócz tego udzieliło towarzystwo pomocy w samobójstwach 2 razy, w wypadkach obłąkania 8 i śmierci przypadkowej 2 razy. Fałszywych alarmów było 2. Przewieziono do szpitala 64 osób chorych (wozem zakaźnym z powodu braku drugiego wozu), do mieszkania 22. Opatrzonych było mężczyzn 215, kobiet 86, dzieci 18. Służbę pełniło ochotników 35. Towarzystwo liczy członków: wspierających 245, czynnych lekarzy 38, medyków 52.

Okradzenie poczty. Z Sokołowa donoszą do lwowskich dzienników, że w nocy z niedzieli na poniedziałek włamali się złodzieje do urzędu pocztowego i po rozbiciu kasy zabrali 8000 K.

Wściekły pies pokąsał onegdaj w Nawojowy pod Nowym Sączem włościankę Annę Birzek. Nieszczęśliwą odesłano natychmiast do zakładu dra Bujwida w Krakowie.

Pamięć jedenastu robotników krawieckich, zabitych na miejscu, gdzie dziś stoi kościół św. Anny, podczas strejku, wybuchłego przed 501 laty we Lwowie, uczci w niedzielę dnia 4 bm. wydział zgromadzenia towarzyszów krawców, krawczyń i kuśnierzy. W tym celu odbędzie się o godzinie $10^1/_2$ rano w sali stowarzyszenia przy ul. Ormiańskiej l. 30 uroczysty poranek. Słowo wstępne wypowie przew. stow. tow. Mięsowicz, odczyt historyczny wygłosi tow. Mokłowski, poczem nastąpią produkcye muzykalne i deklamacyjne.

Sumienny lekarz. Z Łańcuta donoszą nam: Dnia 24 lipca br. szalała tu burza z piorunami. W ciągu burzy uderzył piorun w drzewo, stojące naprzeciwko mieszkania tutejszego fizyka powiatowego. Pod drzewo to schroniła się przed chwilą 12-letnia dziewczynka z Głuchowa; rażona piorunem padła, a odzież na niej buchnęła płomieniem. Przypadkowo spostrzegł to jakiś wieśniak, który, przybiegłszy, ugasił płonącą odzież; zbiegło się następnie kilkoro ludzi i ci poczęli ratować porażoną, która nie dawała znaku życia o sobie.

Scenie tej przypatrywał się obojętnie z okna fizyk powiatowy, lecz nie pospie-

szył z pomocą porażonej. Kilka osób udało się do niego z prośbą o pomoc, lecz lekarz odparł, iż „nic jej nie będzie“. Gdy za chwilę udano się do niego drugi raz, pan fizyk wyszedł, popatrzył obojętnie na omdlałą i rzekł: „weźcie ją, nic jej nie będzie“. Dopiero jakaś nieznajoma pani zajęła się biedaczką i udzieliwszy jej pierwszej pomocy, odesłała ją do szpitala. Ciekawa rzecz, od czego też istnieje w Łańcucie fizyk powiatowy?!

O czem prawnicy dysputują? Przy dysputach średniowiecznych uczeni prawnicy w długich, śmiesznych rozprawach zastanawiali się podobno nad światową kwestyą, czy krowa na targu jest przywiązana do powrozu, czy też powróz do krowy itp. Niedawno wybuchła w roku bieżącym między dwoma znanymi niemieckimi prawnikami podobna dysputa polemiczna, w pismach fachowych żarliwie prowadzona, nad jasną na pozór kwestyą, co to jest amputacya palca? Prof. dr. Aug. Finger („Zeitschr.“ Liszta) dowodzi, że amputacya palca jest: „uszkodzeniem ciała, pojętego, jako sumy członków dla ratowania reszty ciała bez palca“. Na tę pyszną definicyę nie zgadza się prof. Stoss, twierdząc, że amputacya palca: „nie jest wcale uszkodzeniem palca, lecz ratowaniem ciała przed gangreną“. Cóż na to powiedzą nieuczeni laicy?

Z życia akademików polskich w Leoben. Otrzymujemy następujące pismo: W końcu ubiegłego akademickiego roku zostało założone w Leoben stowarzyszenie postępowej młodzieży polskiej „Promień“; kolegów zatem, którzy pragną przybyć na studya do tutejszej akademii hutniczo górniczej, a którzy zechcieliby zasięgnąć u nas informacyi o warunkach pobytu na akademii, jako też wogóle o tutejszych stosunkach, upraszamy zwracać się pod następującym adresem: Leoben, Steiermark, Verein „Promień“ Langgasse 89.

Omal że nie rozruchy antyklerykalne w Marsylii. Z Marsylii donoszą, iż omal nie przyszło do rozruchów antyklerykalnych z powodu tragicznej śmierci chłopca, uczęszczającego do szkoły przy placu Lenche, znajdującej się pod kierownictwem zakonników. Wieczorem ujrzeli przechodnie z przerażeniem dziecko, wyskakujące z okna drugiego piętra na bruk. Podniesiono je w stanie nawpół żywym. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść, iż musiano chłopczynę sponiewierać w szkole, skoro na taki krok rozpaczliwy się zdobył. Przed szkołą zebrał się wnet tłum, wznosząc wrogie okrzyki przeciw mnichom. Skonsygnowano policyę, która z trudem zdołała rozproszyć napływające masy. Chłopiec umarł tejże samej nocy. Zakonnik, będący nauczycielem w jego klasie, oświadczył, iż po lekcyi, zauważywszy, iż malec jest zamorusany atramentem, zatrzymał go po wyściu innych dzieci i kazał mu się iść obmyć przy kranie od wodociągu. Wydawszy tę dyspozycyę, zapomniał o uczniu i, zamknąwszy szkołę, wyszedł. Chłopiec, przekonawszy się, iż pozostał sam jeden w całym gmachu, widocznie zdjęty strachem, chciał się wydobyć przez okno... O ile to tłómaczenie jest w całości prawdziwe, trudno stwierdzić, ponieważ dziecko w stanie bezprzytomnym zmarło. Bądź co bądź, gdyby tak było istotnie, jak ów zakonnik twierdzi, możnaby uczynić zarzut przełożonym szkoły, iż powierzają opiekę nad dziećmi ludziom, wywiązującym się z niej tak niedbale.

Z tajemnic klasztornych. Na linii kolejowej Rennes-Brest (we Francyi) znaleziono onegdaj na torze w odległości 4 kilometrów od stacyi Rennes ciało mniszki, której pociąg odciął zupełnie głowę. Wypadek nosi wszelkie cechy samobójstwa, którego ewentualnej przyczyny władze dotąd nie zbadały.

Przy losowaniu obligacyj 4% pożyczki 10-milionowej m. Lwowa, wylosowano następujące obligacye: Ser. A nr 692, 844; ser. B nr 323, 648, 626; ser. C nr 1859, 2255, 56, 1506, 1775, 799, 2977, 3330, 2949, 1350, 1664, 1838, 3415, ser. D nr 2165, 3930, 450, 3423, 2738, 3774, 3, 2423, 2056, 571, 3454, 896, 1543, 160.

Wypłata wylosowanych obligacyj nastąpi od 1 listopada b. r.

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako dodatek prospekt sanatoryum i zakładu kąpieli siarczanych w Swoszowicach pod Krakowem.

Samobójstwa. Ze Lwowa donoszą: Dnia 1 bm. we czwartek przybył wieczorem do hotelu Paryskiego jakiś młody człowiek, i zająwszy pokój, polecił, aby go obudzono o godzinie 8 rano. Następnego dnia rano, gdy mimo natarczywego pukania nikt się nie odzywał, posłano na policyę. Policya przybywszy na miejsce, wyłamała drzwi i znalazła młodego człowieka bez życia na ziemi przy łóżku, w pozycyi siedzącej. Obok niego leżał rewolwer. Z notatek pozostawionych na stole dowiedziano się, że samobójca nazywał się Franciszek Schuster, był słuchaczem filozofii w Budapeszcie i oficerem rezerwy. W pularesie znaleziono kwotę 12 koron i kartkę, w której samobójca przeznaczył tę sumę na opłacenie należytości w hotelu.

Powód samobójstwa niewiadomy.

Z Kolbuszowej donoszą, że w Majdanie zastrzelił się tamtejszy poczmistrz Feliks Szczepkowski, który popełnił znaczną defraudacyę pieniędzy pocztowych.

Spłoszone konie. O godzinie 2 popoł. na ul. Floryańskiej, w chwili, kiedy Maciej Ciupka, rolnik z Batowic, wsiadał na swój wóz, inny woźnica trzaskiem z bicza spłoszył konie, które zaczęły unosić. Ciupka dostał się pod wóz i konie poczęły go wlec po bruku. Szczęściem rychło zatrzymano wóz, ale mimo to Ciupka odniósł złamanie lewej kości biodrowej i liczne kontuzye. Po prowizorycznem opatrzeniu odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Najwyższy wzlot balonem. Aeronauci Berson i Suering wznieśli się balonem najwyżej z dotychczas osiągniętych wysokości powietrznych. Balon uniósł się o godzinie wpół do 11 w Berlinie, a spadł wieczorem o godz. wpół do 7 koło Cottbus.

Najwyższy punkt wzniesienia nie mógł być oznaczony, ponieważ śmiali żeglarze utracili przytomność. Przed omdleniem stwierdzili wzniesienie na 10.300 m. przy 40 stopniach zimna. Dotychczasowa, najwyższa wysokość osiągniętą była do 9150 m.

Z sali sądowej.

Sędzia zbrodniarzem. Ze Stanisławowa donoszą: Tamtejszemu sędziemu Pragłowskiemu, tudzież znanemu tu faktorowi Ehrlichowi doręczyła prokuratorya państwa akt oskarżenia o nadużycie władzy urzędowej. Do przeprowadzenia rozprawy przeciwko obu obwinionym delegowany został sąd lwowski.

Ruch wyborczy.

Przygody ks. Stojałowskiego. Z Wadowic donoszą: Dnia 1 bm. w barakach wojskowych(!) odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez ks. Stojałowskiego.

Wielebny starał się przedstawić w dobrem świetle ostatnią swą zdradę, chwalił stańczyków a najbardziej chwalił siebie. Wywody Stojałowskiego spotkały się jednak z opozycyą w zgromadzeniu, która się objawiła w dosyć głośnem sykaniu i szemraniu przez własnych jego zwolenników. Wreszcie oświadczył Stojałowski, że i w wadowickim powiecie zgłasza swą kandydaturę. Wywołało to wielki niesmak u kilku stojałowszczyków, albowiem każdy z nich od kilku lat miał nadzieję, że Stojałowski sam postawi jego kandydaturę i popierać ją będzie. Tymczasem Wielebny ze strachu o swój własny mandat pokrzyżował ich nadzieje.

Zgromadzenie to było najlepszym dowodem, że najzagorzalsi zwolennicy Stojałowskiego poznali się już na farbowanym lisie. To też Wielebny miał bardzo rzadką minę, gdy opuszczał zgromadzenie.

Kandydatury. Z Husiatyna donoszą: Na zebraniu w tutejszej radzie powiatowej, zwołanem w celu utworzenia powiatowego komitetu wyborczego, postanowili stańczycy forsować w kuryi włościańskiej kandydaturę hr. Adama Gołuchowskiego.

Z Rymanowa donoszą: W sanockiej kuryi włościańskiej postawił swą kandydaturę hr. Jan Potocki, właściciel Rymanowa.

Z Nowego Sącza donoszą: Dnia 31 lipca br. odbyło się tu w sali redakcyi „Szkolnictwa“ zgromadzenie wyborców miejskich. Uchwalono w kuryi miejskiej popierać p. Józefa Gutowskiego, który zgłosił swą kandydaturę.

Lwów. Breiter ogłasza w „Gazecie narodowej, iż nie kandyduje w lwowskiej kuryi wiejskiej.

Telegraf i telefon.

Otrucie grzybami.

Żydaczów, 3 sierpnia. W Drohowyżu kilkunastoletni chłopak, Wasyłyszyn, przyniósł do domu nazbierane grzyby, które spożyła cała rodzina, złożona z ojca, matki i córki. Wkrótce wystąpiły objawy za-

trucia. Wezwana pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. Wszyscy czworo w kilka godzin pomarli w strasznych męczarniach.

Zwołanie parlamentu.

Praga, 3 sierpnia. Organ realistów czeskich „Czas“ donosi, że zwołanie parlamentu nastąpi dopiero po czeskich wyborach sejmowych, a nie w pierwszej połowie października, jak pierwotnie mniemano. Stanie się to na życzenie młodoczechów, którzy obawiają się, że radykali czescy użyliby czasu sesyi parlamentarnej na agitacyę wyborczą.

(To doniesienie czeskiego „Czasu“ jest właściwie tylko życzeniem młodoczechów, wątpić jednak należy, czy rząd zgodzi się na nie. Posłowie młodoczescy nie chcą, aby sesya parlamentu uniemożliwiła im branie udziału w agitacyi wyborczej, pragną nadto zastosować swą politykę parlamentarną do wyniku sejmowych wyborów. *Przyp. Red.).*

Strejk górników w Czechach.

Mosty (Brüx), 3 sierpnia. W kopalniach węgla „Pluto“ zastrejkowali górnicy żądając 8-godzinnej szychty i wliczenia wjazdu i wyjazdu. Dyrekcya wdrożyła rokowania z strejkującymi.

Burze.

Budapeszt, 3 sierpnia. Ministerstwo rolnictwa otrzymało następujące sprawozdania: W powiecie galgockim okręgu nitrzańskiego szalała gwałtowna burza z gradem wielkości laskowego orzecha. Winnice bardzo zniszczone. Burze przeciągały również w Alfeeld. W Szabadka zrządził orkan wielkie szkody. Jeden wieśniak zabity piorunem. Pioruny uderzyły w kilka gospodarstw. W fabryce wagonów w Arad piorun zerwał przewody elektryczne. W Szentantal (komitat aradzki) zabił piorun cieślę przy robocie.

Monachium, 3 sierpnia. W okolicy między: Bamberg, Beyreuth i Norymbergia zaszły wczoraj straszne powodzie wskutek przerwania się chmury. Tor kolejowy został w wielu miejscach przerwany, wskutek czego ruch kolejowy zastanowiono.

Pilzno, 3 sierpnia. Wskutek wielkiej burzy i przerwania chmury, został na linii Pilzno-Furt uszkodzonym tor kolejowy przez powódź, wskutek czego ruch kolejowy został na kilka godzin przerwany. Również zastanowionym został wskutek powodzi ruch kolejowy na kilku innych ubocznych liniach.

Pogrzeb Szylagyi'ego.

Budapeszt, 3 sierpnia. Pogrzeb Szilagyi'ego odbył się wczoraj o godzinie 3 po południu nadzwyczaj uroczyście. Pomimo tropikalnego upału, w obchodzie pogrzebowym wzięło udział przeszło sto tysięcy osób.

W pogrzebie wzięły udział deputacye wszystkich miast, stowarzyszeń naukowych, politycznych i towarzyskich, przedstawiciele rządu, tudzież przywódcy partyj politycznych. Osobę cesarza zastępował wielki ochmistrz dworu hr. Apponyi.

Zajścia w sejmie istryjskim.

Capo d'Istria, 3 sierpnia. W sejmie istryjskim zgłosił wczoraj dep. Scampicchio interpelacyę, dlaczego, mimo uchwały sejmu, nie otworzono dotychczas szkoły rumuńskiej w Susujevico. W ciągu posiedzenia opróżniono galeryę z powodu skandalicznych scen podczas chorwackiej mowy pos. Manticza.

Trzęsienie ziemi w Bośni.

Sarajewo, 3 sierpnia. W wielu miejscowościach Bośni dało się wczoraj uczuć faliste trzęsienie ziemi.

Zamach agraryuszów niemieckich.

Lonnyn, 3 sierpnia. W artykule o nowej niemieckiej taryfie cłowej wyraża londyńskie pismo finansowe „Statist“ zapatrywanie, iż taryfa ta, w razie wprowadzenia jej w życie, wytworzy nieprzyjazne stosunki między Niemcami z jednej, a Ameryką i Rosyą z drugiej strony. Taryfa ta może również o wiele gorszym uczynić stosunek między Austryą i Niemcami. Jak przyszłość Niemiec na morzu będzie mogła być zapewnioną przez politykę kapitulowania przed wielkimi posiadaczami rolnymi Prus wschodnich, nie jest to problemat łatwy do rozwiązania

Paryż, 3 sierpia Półoficyalny „Petit Parisien“ pisze o skutkach niemieckiej taryfy cłowej: W dniu, w którym wielki niemiecki rynek pozostanie zamknięty dla rolnych produktów Włoch i Austryi, polityczne porozumienie między Berlinem, Rzymem a Wiedniem z trudnością mogłoby być utrzymane.

Reforma wyborcza w Belgii.

Bruksela, 3 sierpnia. Parlamentarna komisya dla reformy wyborczej uchwaliła następujące jednolite zasady dla wszelkich wyborów: 1) Prawo wyborcze posiada każdy obywatel belgijski, który ukończył 25 rok życia i od roku mieszka w tej samej gminie. 2) Nikt nie może mieć więcej niż trzy głosy. 3) Reprezentacya proporcyonalna.

Reforma ta zmienia gminną ordynacyę wyborczą o tyle, że odpada czwarty głos, oraz nie trzeba będzie mieć ukończonego 30 roku życia i 3 lata mieszkać w tej samej gminie, aby mieć prawo wyboru do rady gminnej. Wedle nowej ordynacyi wyborczej mniejszość miałaby reprezentacye we wszystkich radach gminnych i prowincyonalnych i o parlamencie. Rząd zgodził się na to przedłożenie.

Upały.

Belgrad, 3 sierpnia. Wskutek panującego tu gorąca 3 osoby zmarły na udar słoneczny.

Choroba Crispiego.

Neapol, 3 sierpnia. Poranny biuletyn o chorobie Crispiego donosi, iż chory przebył noc spokojnie. Wycieńczenie wzrasta, objawy choroby nerwowej trwają dalej.

Strejk w fabrykach stali w Ameryce.

Pittsburg, 3 sierpnia. Zarząd stowarzyszenia zawodowego robotników metalurgicznych ogłasza, iż przed rozpoczęciem generalnego strejku urzędnicy stowarzyszenia mają powiadomić dokładnie członków o sytuacyi. Robotnikom udzielony zostanie odpowiedni termin, zanim organizacya chwyci się ostatecznych środków. Gdyby odrzucono nową konferencyę zostanie ogłoszony strejk powszechny we wszystkich fabrykach należących do trustu stalowego.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 3 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą 2 bm.: Lihungczang zachorował wczoraj poważnie, dziś jednakowoż ma się lepiej.

Zabór Transvaalu.

Paryż, 3 sierpnia. „Figaro“ ogłasza interwiew z prezydentem Krügerem. Krüger oświadczył, iż nie uczynił ani jednego kroku w celu zapośredniczenia pokoju. Burowie złożą tylko wtedy broń, gdy będą mieli zagwarantowaną zupełną niezawisłość. Nie sprzedadzą oni swej wolności i będą walczyć do ostatniego tchu.

Londyn, 3 cierpnia W angielskiej Izbie gmin przy debacie nad budżetem kolonialnym, oświadczył Chamberlain, iż wojna w południowej Afryce znajduje się obecnie w 3 stadyum. Burowie chwycili się odmiennej metody walki; dopuszczają się gwałtów i rabunków, — stosownie więc do tego musieli Anglicy zastosować swe wojenne operacye. Gdyby rząd wystąpił teraz z propozycyą pokojową, byłoby to objawem słabości. Anglia jest w zupełnem prawie, gdy zwalcza Burów z całą zaciętością.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: Zecerzy przy „Naprzodzie“ 4·20 K, Janotka 0·20, Rosu 2·—, C. 2·—, Nakłady 4·46, Kolejarze z Dembicy 4·—, Dr. Bobr. 2·— K. Razem 18·86 K. Poprzednio wykazano 1.807·77. Ogółem 1.826·63 K.

Na fundusz prześladowanych: Ziemia dońska 6·— K, Janotka —·10 K.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Krzanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).